Ner 22. Kraków, Sobota 26 Stycznia 1895. Rocznik XLVIII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp

Z obozu ruskiego.

(K.) Przypomną sobie łaskawi czytelnicy przytoczone przez nas w ostatnim na tem miejscu artykule, wywody Hałyczanina o nowych objawach na polu kościelnem. W artykule tym nie wyczerpaliśmy przedmiotu; organ bowiem p. Markowa nie ograniczył się do przedstawienia swoim czytelnikom, że wiara carska, a wiara „Hałyczan russkich," to jedno; dąży on systematycznie do tego, aby zohydzić to wszystko, cokolwiek najwyższe władze kościelne katolickie uznały za dobre i pożyteczne dla cerkwi ruskiej w Galicyi. A w tem wszystkiem Hałyczanin ma na oku cel najbliższy: skompromitowanie X. Metropolity Sembratowicza w opinii ogółu i wykazanie, że X. Metropolita dąży do zniszczenia odrębności cerkwi ruskiej. W tym celu wraca Hałyczanin do dziejów synodu prowincyonalnego, który — jak wiadomo — odbył się przed dwoma laty we Lwowie pod przewodnictwem wysłannika Stolicy Apostolskiej, sekretarza Kongregacyi Propagandy X. Arcybiskupa Ciasca.

P. Markow, który gorąco pragnąłby z Kościoła gr.-kat. uczynić protestanckie „wolnodumstwo" i dopuścić świeckich do dyskusyj teologicznych, dziwi się mocno, że wysłannik papieski nie zawezwał go do obrad nad dobrem Kościoła i że przebieg tych obrad był utrzymywany w ścisłej tajemnicy. Pomimo tej tajemnicy p. Markow wie „stanowczo," że na tym synodzie traktowaną była sprawa — celibatu ruskiego duchowieństwa. Dobra to tajemnica, skoro p. Markow wie „stanowczo" o najgłówniejszym przedmiocie obrad! Dla nieuprzedzonego czytelnika rzeczą jest jasną, że albo organ p. Markowa „blaguje," albo zdradza tajemnicę powierzoną sobie przez jednego z uczestników synodu, a w ostatnim razie dlaczegoż tak skarży się na „nieprzeniknioną" zasłonę, pokrywającą obrady? Najprawdopodobniejszą wszakże jest rzeczą, że Hałyczanin nic nie wie, tylko swoim zwyczajem wojuje insynuacyami, aby podkopać w przekonaniu ogółu nietylko znaczenie synodu, lecz przedewszystkiem powagę X. Metropolity.

Oto, co pisze ten organ:

„Zwołanie i narady tego synodu, jak i jego rezultaty, pokryte są nieprzeniknioną tajemnicą, lecz „stanowczo" wiemy (sic!), że na tym synodzie miał być ustanowiony celibat ruskiego duchowieństwa. Oficyalnie taka uchwała nie przeszła, lecz za to nieoficyalnie zdecydowano o tem. Mianowicie wszystkim (?) wiadomo, że p. r. otrzymała konsekracyę kapłańską pięciu wychowańców lwowskiego duchownego seminaryum, którzy jeszcze nie ukończyli (?) wydziału teologicznego, a nas zapewniał jeden młody ksiądz (powinszować!), znający dobrze stosunki lwowskiego duchownego seminaryum (i robiący plotki!) — jest w temże seminaryum połowa ochotników do życia w celibacie, ponieważ wiedzą, że to ich ochotę zyskają protekcyę."

Przedewszystkiem przypomnieć należy, o czem Hałyczanin przywłaszczający sobie monopol wyrokowania w sprawach religijnych, zdaje się nie wiedzieć — iż celibat tak w zachodnim łacińskim jak i we wschodnim katolickim Kościele jest normą zasadniczą, przeciw której pod groźbą anatemy występować katolikowi nie wolno. Pomimo tego Hałyczanin wskazuje na celibat, jako na najwyższe niebezpieczeństwo, grożące grecko-katolickiej cerkwi i to — proszę słuchać! — ze stanowiska „socyalnego i religijnego"!" — „Wiadomo — pisze Hałyczanin — że jeden z naszych radykałów wypowiedział przed kilkoma laty wobec trybunału sądowego zdanie, że ludzie nie powinni się żenić, lecz żyć na podobieństwo... wróbli." To przekonanie przyjęli niektórzy z uczącej się młodzieży, jako wielce praktyczne i przenieśli je do duchownego seminaryum. Istotnie po cóż przyjmować na siebie brzemię ojca i męża, gdy można żyć jak — „wróbel!""

Oto jak organ p. Markowa traktuje dogmatyczną zasadę celibatu w Kościele katolickim! Przecież nie może on nie wiedzieć, że małżeństwa duchownych gr.-kat. obrządku, dozwolone tylko przed wyświęceniem, są tolerowanym wyjątkiem, który nie narusza wcale, lecz potwierdza dogmatyczną zasadę celibatu: Exceptio firmat regulam in casibus non exceptis. Ale Hałyczanin nie uznaje żadnych dogmatów, głosząc natomiast, iż wiara carska jest jego wiarą, śmie zuchwale targać się na podstawową zasadę Kościoła katolickiego i twierdzi, że idea celibatu to idea — radykałów, którzy nie przyznają ani narodowości, ani religii, chcąc tylko nasycić żołądek! Podstępnie i cynicznie opowiada o życiu „wróbli", twierdzi, jakoby ksiądz żyjący w celibacie chciał sam uchylać się od brzemienia męża i ojca; — służba dla ludzkości, poświęcenie wszelkich sił na jej pożytek i ku jej zbawieniu, to dla organu tego rzecz niepojęta! — Hałyczanin, który wzywa duchownych, aby zjeżdżali się na „wiec" i za przykładem świeckich borbifaksów radzili o swoich doczesnych potrzebach a nietylko radzili lecz i skarżyli się na różne okoliczności, ten Hałyczanin nie może mieć przecież pojęcia o powinnach duchownego stanu ani o jego zadaniach. Gruby materyalizm, który sprzeciwia się duchowi celibatu, stawia zawsze po nad obowiązkami idealnymi dla społeczeństwa, obowiązki „męża i ojca", a sprawą, że to idea celibatu, że ostatnie nie są spełnione, a idea pierwszych zaniku. Systematycznie też usiłuje Hałyczanin sprowadzić ad absurdum ideę celibatu. Kto przypuści, żeby kapłan wyświęcający się w bezżeństwie czynił to dla wyższej idei. On spodziewa się tylko „protekcyi", a zamierza żyć jak „wróbel".

I swoim zwyczajem zwala Hałyczanin całą winę na X. metropolitę. „Jeżeli, powiada, dodamy do tego porcyę agitacyi i poparcia ze strony wiadomych czynników, to dobrowolny celibat w krótkim czasie stanie się faktem i będziemy mieli także po wsiach kapłanów-wróbli...."

Słowa te, przytoczone dosłownie, nie potrzebują chyba komentarza. Hałyczanin przedstawia doskonale wyświęcenie się w celibacie jako wystąpienie przeciw ... karyerowiczostwo najpodlejszego rodzaju; dalej przedstawia, że sam synod, odbyty we Lwowie pod przewodnictwem delegata apostolskiego, i cała działalność X. metropolity Sembratowicza, to „agitacya znanych czynników", obliczona na to, aby zgnębić odrębność ruskiej cerkwi, aby zaprowadzić oficyalny celibat! Przeciwko tej zasadzie katolickiego Kościoła występuje organ p. Markowa bez ogródek, jako przeciw zasadzie niemoralnej, mającej utorować drogę radykalnym tendencyom, burzącym narodowość i wiarę. — Czyż wobec tego dziwić się jeszcze można, że Hałyczanin w dalszym ciągu swych wywodów, omawiając zniesienie seminaryum greckokatolickiego w Wiedniu, przypisuje to również „intrydze polskiej" i służącemu jej za narzędzie X. metropolicie, że napada z całą wściekłością na sposób wychowania młodzieży seminaryjskiej w Rzymie i twierdzi, jakoby w tej metropolii katolickiego świata mogły się utrzymać tylko „słabe głowy", gdyż tam poziom nauki jest nazbyt niski, a wychodzą ztamtąd „zaciekli religijni fanatycy", którzy walczą specyalnie tylko przeciw drogiej sercu p. Markowa — schizmie? Czyż można się dziwić, że Hałyczanin, depczący ze wzgardą podstawowe dogmaty katolickiego Kościoła, straszy swoich czytelników, iż w przeciągu 20 lub 30 lat unia istnieć przestanie, dzięki polskiej intrydze i X. metropolicie Sembratowiczowi? Temu się dziwić niepodobna — wiadomo bowiem, jakiej sprawie służy i czyim organem jest Hałyczanin — zdumiewać może tylko jedno: wyrozumiałość władz kościelnych i organów ich (Duszpastyr), które te wszystkie, szkodliwe w najwyższym stopniu elukubracye p. Markowa pomijają zbyt wyrozumiałem milczeniem. Quousque tandem?

Przegląd polityczny.

Kraków 25 stycznia.

Wczoraj ukonstytuował się ruski komitet przedwyborczy centralny. Ma on barwę stanowczo przeciwną i moskalofilom i polityce posła Romańczuka. Przewodniczącym komitetu obrano mianowicie posła Barwińskiego, pierwszym zastępcą przewodniczącego X. kan. Turkiewicza, drugim zastępcą prezesa Dra Sawczaka, członka Wydziału krajowego; członkami komitetu są pp.: Ochrymowicz, X. Hamorak, prof. Wachnianin, prof. Gruszkiewicz, prof. Gromnicki, sędzia Dolnicki, Dr Ilnicki, Dr Kost' Lewicki, X. kan. Piórko i dziennikarz pan Makowej. Nadto wejdą w skład komitetu delegaci wszystkich trzech konsystorzy.

Czytamy w Schlesische Ztg: Cesarz niemiecki otrzymał od cara Mikołaja II bardzo serdeczny telegram, wyrażający podziękowanie za zaszczyty, jakich doznał hr. Szuwałow, odjeżdżając z Berlina. Ze swojej strony hr. Szuwałow w dłuższem piśmie, wystosowanem do cesarza Wilhelma, dziękował za odznaczenia, jakie go spotkały, oraz prosił go, aby mu i nadal zachował swoją życzliwość. Równocześnie reprodukuje Schlesische Ztg na równi z innemi niemieckimi dziennikami niesprawdzoną i niedającą się sprawdzić, a mało prawdopodobną pogłoskę, jakoby pomiędzy carową-wdową a carem Mikołajem zachodzić miało dość jaskrawe nieporozumienie. Już dawniej twierdziła Köln. Ztg, że drugi reskrypt do Hurki wydany został wskutek nalegającego wpływu carowej. Carowa w dalszym ciągu, powołując się na życzenia i ostatnią wolę Aleksandra III, sprzeciwiać się miała innym także, zamierzonym przez cara Mikołaja postanowieniom i zmianom osobistym w rosyjskim świecie politycznym, wskutek czego przyjść miało do pewnego oziębienia stosunków pomiędzy matką a synem. Powtarzając te pogłoski za dziennikami niemieckimi, za ich wiarogodność absolutnie ręczyć nie możemy.

Według ostatnich wiadomości z Paryża kombinacya koncentracyjna, którą miał doprowadzić do skutku Bourgeois, rozbiła się głównie o kwestyę reform finansowych. Bourgeois nie mógł znaleść umiarkowanego ministra skarbu, któryby zechciał przedstawić Izbie budżet, zreformowany w duchu radykalnym. Niepowodzenie to było zresztą łatwe do przewidzenia. Powołanie Bourgeois do misyi utworzenia gabinetu nie zadowolniło w gruncie rzeczy żadnej grupy parlamentarnej. Socyaliści z góry byli oburzeni możliwością dopuszczenia do gabinetu tak stanowczych przeciwników ich doktryn, jak Poincaré i Barthou. Grupa radykalna Gobleta i Pelletana była zupełnie zawiedziona w swych nadziejach. Lewica postępowa i unia postępowa nie taiły złego humoru. Miały one tworzyć jądro przyszłej rządowej większości, im zatem należała się największa liczba tek w nowym gabinecie; tymczasem Bourgeois nie pomyślał nawet o powołaniu do współpracownictwa przywódców tych grup Isamberta i Julliena. Dzienniki radykalne były wogóle niezadowolnione z pozostania w gabinecie konserwatywnych ministrów; natomiast konserwatywni nie mogli się oswoić z myślą popierania rządu, który miał firmę tak wybitnie radykalną. Wśród tych osobistych intryg, przesadnych ambicyj, sprzecznych interesów i ogólnego niezadowolenia, trudno było p. Bourgeois sformować taki gabinet, któryby miał jakiekolwiek szanse trwałości; nie pozostało mu zatem nic innego, jak zrzec się misyi, powierzonej mu przez prezydenta Rzeczypospolitej. Obecnie pozostają dwie ewentualności: albo przyjdzie do steru gabinet ściśle radykalny, albo wyłącznie umiarkowany; pierwszy niema absolutnie większości w Izbie; drugi znajdzie większość również chwiejną i niepewną, jak ta, która popierała i obaliła gabinet Dupuy'ego. W obu wypadkach rozwiązanie Izby narzuca się jako nieuchronna konieczność.

Jeden z najbardziej utalentowanych i najgłośniejszych polityków współczesnej Anglii, lord Randolf Churchill, umarł wczoraj, przeżywszy zaledwie lat czterdzieści sześć. Lord Churchill był młodszym synem siódmego księcia Marlborough; jako dwudziestopięcio-letni młodzieniec wstąpił do Izby gmin. Po kilku latach wsławił się bezwzględnością i gwałtownością ataków, z jakimi występował przeciwko Gladstonowi. Śmiałością, dowcipem, wymową zjednał sobie Churchill w Izbie opinię jednego z najgłówniejszych wrogów liberalnego obozu i znakomitego męża stanu, który stał na czele tego stronnictwa. Po śmierci Beaconsfielda stał się Churchill, obok lorda Salisburego, najwybitniejszą siłą partyi konserwatywnej. Była to jednak indywidualność zbyt bujna, aby mogła dać się skrępować organizacyą stronnictwa, które stawiało jej daleko czasem idące wymagania. To też Churchill, dając początek beaconsfieldowskiemu kultowi i zakładając „związek pierwiosnku," utworzył rodzaj partyi w partyi. Około niego ugrupowała się młoda frakcya torysów: konserwatywni demokraci, jak się lord Churchill wyraził. Pomiędzy rokiem 1880 a 1885 doszedł Churchill do szczytu powodzenia i sławy. Wytworny, pełen najlepszych arystokratycznych manier, niskiego wzrostu, z interesującą małą głową i żywemi oczami był jedną z najpopularniejszych w Anglii osobistości; mowy jego, których zawsze oczekiwano z naprężeniem, sprawiały elektryzujące wrażenie.

Pomimo to wszystko, najbliżsi jego przyjaciele uważali go za umysł politycznie niedojrzały i nieprzetrawiony. Temperament Churchilla charakteryzuje dobrze anegdota o zachowaniu się młodego torysa w chwili, kiedy ogłaszano w Izbie wynik głosowania, które musiało w konsekwencyi pociągnąć za sobą dymisyę Gladstona. Churchill wśród gwałtownego wybuchu radości wskoczył na stół, wzniósł kapelusz w powietrze i wydawał przeraźliwe okrzyki tryumfu. Salisbury powołał Churchilla na ministra dla Indyj. W następnym konserwatywnym gabinecie otrzymał urząd kanclerza skarbu, po kilku miesiącach podał się jednak do dymisyi, ponieważ zdawało mu się, że polityka rządu w sprawach zagranicznych nie była dość energiczna. Przez jakiś czas Churchill ustąpił nawet z parlamentu. Ożenił się wtedy z niezmiernie bogatą a bardzo piękną Amerykanką; dopiero przed kilku laty wróciwszy z podróży do Ameryki południowej, której wrażenia spisał w obszernej książce, ponownie został wybrany do parlamentu. Nie odgrywał tu już jednak takiej roli jak dawniej. Nerwowa natura wyczerpała swoje siły; pozostała tylko ekscentryczność, która przestała czynić wrażenie. Powodem śmierci Churchilla była ciężka choroba nerwów.

Każda przerwa pomiędzy sesyami parlamentu angielskiego wypełniona jest przemówieniami wybitniejszych mężów politycznych, którzy, zwyczajem oddawna w Anglii przyjętym, nie zaniedbują żadnej sposobności, aby porozumiewać się z wyborcami, informować ich o przyszłych pracach prawodawczych i wogóle podtrzymywać żywotność swego stronnictwa. Jednym z najgorliwszych mowców pozaparlamentarnych jest lord Rosebery, który podwójnie czuje się zobowiązanym do bezpośredniej styczności z masą wyborców, gdyż, jako członek Izby wyższej, jest prawie zupełnie odcięty od styczności z Izbą gmin, a zatem z tą większością stronnictwa liberalnego, którą powinien kierować. Ostatniemi dniami przemawiał premier w Cardiff, a dziwnym zbiegiem okoliczności prawie jednocześnie przywódca torysów Balfour wypowiedział wielką mowę opozycyjną w Manchester, a książę Devonshire bronił polityki liberalnych unionistów w Ulverston. Z tych enuncyacyj najwięcej interesu przedstawia mowa lorda Rosebery, gdyż jego przeciwnicy powtarzali tylko same opozycyjne krytyki, wypowiedziane już tyle razy w obu Izbach parlamentu. Lord Rosebery omawiał ogólne położenie polityczne i przedstawił całkowity program parlamentarny. Ocenienie wewnętrznych stosunków nie było zbyt optymistyczne. Przeciwnie, w przemówieniu premiera przebijał się pewien żal do stronnictwa, które niedość energicznie podtrzymuje gabinet. Również charakterystycznym był hołd, oddany „znakomitemu współpracownikowi" sir Williamowi Harcourtowi, a tą publiczną manifestacyą przerwał premier legendę, snutą o braku jedności w gabinecie i o bliskiej dymisyi kanclerza skarbu. Podnosząc, że stronnictwo liberalne posiada program tak rozległy, że dla urzeczywistnienia takowego potrzeba kilku sesyj i rządu bardzo pewnego swej przyszłości — oświadczył lord Rosebery, że najbliższa sesya nie będzie bezpłodną i zostanie głównie poświęcona czterem projektom. Przedłożony zatem będzie parlamentowi projekt ustawy o zniesieniu kościoła państwowego w Walii; dalej bil o kontroli lokalnej nad handlem spirytusu, który stanowi, że wyborcy gminni pewnej miejscowości będą mogli zakazać większością głosów wszelki handel napojami alkoholicznemi; dalej prawo o dyetach poselskich i nareszcie zniesienie wotum wielokrotnego dla zadośćuczynienia zasadzie one man one vote. Kwestyę Izby wyższej pominął premier, odsyłając słuchaczy w tej mierze do swych mów poprzednich. Prasa liberalna przyjęła ten najbliższy program przychylnie. Tylko dzienniki szkockie zwróciły uwagę na pominięcie spraw, specyalnie Szkocyę obchodzących, a organa radykalne domagają się bilu agrarnego dla Irlandyi, który byłby bardzo użyteczny dla utrzymania solidarności irlandzkiego narodowego stronnictwa.

Sejm.

Uzupełniając wczorajszy telegram o posiedzeniu sejmowem, dodajemy, iż Sejm przyjął do wiadomości sprawozdanie w przedmiocie krajowych składów publicznych w Krakowie i we Lwowie oraz sprawozdanie o czynnościach departamentu drogowego Wydziału krajowego. Nastąpiło z kolei sprawozdanie o wniosku posła Barwińskiego. W imieniu komisyi szkolnej wniósł p. Rutowski: „Wzywa się rząd, aby istniejące w gimnazyum w Przemyślu klasy równorzędne z językiem wykładowym ruskim oddzielił od tego gimnazyum i utworzył z nich osobne gimnazyum państwowe w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim." Wniosek ten uchwalono, poczem przyjęto w trzeciem czy-

KUZYNKA ELA.

Napisał *Antoni Wysocki.*

(Ciąg dalszy).

Stryj odszedł, a ja zostałem przed kominkiem myśląc o tem, co on mówił przed chwilą. Dlaczegoż właściwie nie miałbym ożenić się z panną Izą, jeśliby ta zgodziła się zostać moją żoną. Nie kochałem jej wprawdzie tak silnie, namiętnie, jakbym chciał kochać tę, którą pojmowałbym za żonę, ale miałem dla niej wiele sympatyi i przytem w tej chwili, kiedy myślałem o niej, byłem pod wpływem słów stryja, który mówił, że ożenić się z panną tak uczoną i wykształconą jak Iza, to znaczy wygrać wielki los na loteryi życia, bo taka żona będzie dla męża swego przez całe życie otuchą w pracy, osłodą w nieszczęściu i podporą w przeciwnościach życia. Namawiając mnie do ożenienia się, stryj może nawet nie wiedział, ile miał racyi w tem, gdy mówił, że czas już na mnie, bym się żenił. Tyle razy doznawałem uczucia pustki, osamotnienia w życiu, dlatego, że nie miałem nikogo, kogobym mógł kochać i tyle razy cała praca moja wydawała mi się zupełnie bezproduktywną dlatego, że pracowałem dotąd tylko dla samego siebie.

Dnia też następnego, jak zwykle w południowej porze, udałem się do państwa Łąckich i oświadczyłem się o rękę Izy. Zostałem przyjęty, a gdy w parę dni później rodzice Izy opuszczali miasto na parę tygodni, by odwiedzić swych krewnych mieszkających na wsi, pożegnałem ich obiecując, że w jak najkrótszym czasie przyjadę do nich.

We dwa tygodnie później mieli wrócić do siebie na wieś. Czekałem niecierpliwie na chwile ich powrotu, aby odwiedzić ich na wsi, gdy dostałem list od wuja Kłeckiego. Poczciwy wuj wiedział już o wszystkiem i listem swym składał mi życzenia, donosząc przytem, że państwo Łąccy są najbliższymi jego sąsiadami, gdyż wieś ich Srebrna Wola kopcami graniczy z jego Wierzbną, i przypuszczając, że zechcę być blisko swej narzeczonej, zapraszał mnie do siebie na wieś.

List wuja Ryszarda ucieszył mnie tak bardzo, że nie zauważyłem w pierwszej chwili, iż Ela, jak zwykle na każdym liście wuja, nie dopisała się. Odpisałem zaraz, dziękując za zaproszenie i kiedy tylko dowiedziałem się, że Iza z rodzicami wróciła do domu, pojechałem do Wierzbny i ztamtąd codziennie dojeżdżałem do Srebrnej Woli. Bawiłem w Woli po parę godzin, a następnie wracałem do Wierzbny, gdzie z Elą grałem w kręgle lub karty, chodziłem po polach i ogrodzie, pływałem łódką lub czytywałem głośno książki. Mała moja kuzynka była w pierwszych dniach pobytu mego w domu jej rodziców, trochę sztywną dla mnie, co tłómaczyłem sobie tem, że przez dłuższy czas nie widziała mnie zupełnie. Później jednak rozochociła się, rozbawiła i byliśmy na najlepszej stopie ze sobą, jak za czasów tych dni wesołych, kiedy byłem jeszcze na uniwersytecie, a wujostwo mieszkali w mieście.

I płynęły mi dni i tygodnie pogodnie i wesoło, gdy spadło na mnie to straszne nieszczęście, którego cały ciężar poczułem dopiero teraz, gdy Ela wyjechała, a Iza zwróciła mi słowo. — Prawdę powiedziawszy, to zerwanie z Izą nie martwiło mnie znów tak bardzo, a nawet w części sprawiało mi pewne zadowolenie. Czyż bowiem nie byłbym nieszczęśliwszym, gdybym nie ociemniał i zaślubił tę „uczoną" pannę, która nie miała ani serca, ani poczucia obowiązku, która zrywając ze mną, robiąc mi przynajmniej w danej chwili taką krzywdę, myślała, mogła myśleć o zachowywaniu pozorów, gdyż wiedziałem znając stosunki, jakie panowały w domu jej rodziców, że to, co mówiła do mnie pani Łącka, nie było pomysłem ani jej, ani jej męża, ale Izy.

Bolał mnie za to bardzo odjazd Eli. Jakto, ten mój anioł opiekuńczy, ta dzieweczka dobra, naiwna i słodka opuściła mnie wtedy, gdym najbardziej mógł jej potrzebować. Chciałem gniewać się na nią, ale nie mógłem — czułem, że za silnie ją kocham. Bo kochałem, kochałem ją teraz — gdy nie miałem już prawa do tego. Kochałem ją i dawniej, kiedy wujostwo mieszkali jeszcze w mieście, marzyłem o tem, by kiedyś została mą żoną — ale gdy skromne stosunki wujostwa zmieniły się na byt dostatni, zbytkowny, gdy Ela została posażną bardzo panną — marzenia moje obróciły się wniwecz. Myśl zaślubienia Eli odepchnąłem od siebie. Bo gdyby ona nawet kochała mnie, gdyby wujostwo pozwolili na ten związek, to czy ja ubogi pracownik, bo cóż znaczyło tę trochę pieniędzy, które wziąłem za mój wynalazek, mógłbym się z nią ożenić, nie narażając się na obmowę ludzką, że żenię się z nią dla jej pieniędzy. Miałem wygórowaną ambicyę w tym kierunku i dlatego przestałem myśleć o tem małżeństwie — przytem Ela taka jest jeszcze młoda. Ale gdybym nawet przezwyciężył me skrupuły i mając jej wzajemność chciał iść za popędem serca, to czyż mógłem myśleć o tem teraz — gdy byłem bezradnym ślepcem.

Ach! to też nie myślałem ani o tem, ani o niczem — ale dni całe spędzałem, leżąc bezmyślnie przy otwartem oknie w fotelu. Nie zwracałem już nawet uwagi na uderzenia dzwonka w zegarze, nie słuchałem jak wuj i wujenka czytywali mi w południe gazety — ale martwy, apatyczny czekałem... nie wiem na co, chyba na przyjście śmierci, bo ona jedna mogła oswobodzić mnie od kalectwa i od wszystkich mych nieszczęść.

Męką także była dla mnie, który zawsze prowadziłem ruchliwe życie, bezczynność i brak wszelkiej rozmaitości. Każdej też świeżej wiadomości pożądałem tak, jak zgłodniały pożąda pokarmu — te jednak wiadomości, które mnie dochodziły, nie były zbyt ciekawemi. I tak naprzykład dnia jednego rano usłyszałem turkot zajeżdżającego powozu, a następnie jak powóz ten zatrzymał się przed bramą i jak parę osób wysiadło z niego. Zadzwoniłem na służącego, by dowiedzieć się, kto to przyjechał. Zjawił się po kwadransie czekania z mej strony i obwieścił mi, że to przyjechał mechanik ze swym pomocnikiem, by naprawić lokomobilę. Takie to wiadomości dochodziły do mego pokoju i urozmaicały mą samotność.

Szczególna rzecz, co mam czasami za przywidzenia. Koło godziny trzeciej po południu wszedł do pokoju mego wuj, wujenka i mój służący i poczęli rozmawiać ze mną. Otóż zdawało mi się, że oprócz nich był jeszcze ktoś więcej w pokoju, czemu oni gorąco zaprzeczali. Tak byłem pewnym, że mam słuszność, że zacząłem się z niemi sprzeczać, a w końcu chciałem wstać z fotelu, by po omacku przeszukać pokój. Nie mogłem jednak wstać z miejsca tak byłem osłabionym i ociężałym. Uczucie niemocy obezwładniało mnie coraz bardziej, począłem tracić wszelką moc ducha, głowa leciała mi to w tył, to naprzód i w końcu musiała zwyciężyć mnie śpiączka, musiałem zasnąć i to na dość długo, gdyż kiedy przyszedłem do siebie, kiedy się obudziłem — leżałem rozebrany w łóżku i było już po północy.

Ludzie, konie, krowy maszyny, drzewa, kwiaty, ptaszki, roje much, motyli, chrząszczy — wszystko umilkło. Nie spało tylko paru nawołujących się trąbkami stróżów nocnych i kilka ujadających kundli. Odgłosy trąbek i szczekanie psów wśród ogólnej ciszy dochodziły mnie przez otwarte, jak zwykle, okno wybornie.

Leżałem w łóżku i słuchałem.

Dziwna rzecz, że nie przypominam sobie wcale, jak i kiedy położyłem się do łóżka, czy wujostwo byli u mnie wieczorem, by powiedzieć mi, „dobra noc," co za książkę czytał mi wieczorem służący i czy czytał?

Siadłem raptownie na łóżku i namacawszy na dzwonek leżący na stoliku począłem dzwonić.

— A czemu pan tak dzwoni, zawołał siedzący przy łóżku Antoni, wszyscy śpią!

— Która godzina, zapytałem.

— Druga.

— Jaka druga?

— A no druga w nocy.

— To ja spałem?

— Tak jest. Spał pan.

— A ty czemu nie śpisz?

— Mnie się tam nie chce spać. Siedzę przy panu i czytam.

— Cóż czytasz?

— Genowefę...

— Tak... Uua...

Wkrótce potem zasnąłem, a kiedy w parę godzin później obudziłem się, czułem się osłabionym bardzo i za radą wuja pozostałem w łóżku na cały dzień. Dnia tego podobnież jak i poprzedniego działy się ze mną dziwne rzeczy. Znowu zdawało mi się, że ktoś nieznajomy jest w pokoju, przyczem czułem, że powietrze jest jakieś inne jak zwykle. Z tem usnąłem i znowu spałem dość długo. Nie czułem już osłabienia ani bólu w krzyżach, ale doznawałem tylko lekkiego pieczenia w oczach. Musiałem przy tem źle wyglądać, gdyż wujenka prosiła mnie bym na parę dni pozostał w łóżku, na co się chętnie zgodziłem, gdyż leżąc, spodziewałem się mieć więcej czasu na rozmyślanie, i spodziewałem się, iż nie będę potrzebował wymawiać się od grzeczności wuja, który chciał mnie codziennie oprowadzać po ogrodzie, co sprawiało mi przykrość.

Szczególna myśl przyszła mi przed chwilą do głowy, że ślepota musi być zaraźliwą, bo zauważyłem, że mój Antoni coś nie dowidzi. Kiedy każę mu co podać sobie, potyka się o meble i biorąc jaki przedmiot ze stołu maca wpierw po stole. Podobnież wuj i wujenka muszą nie widzieć dobrze, bo od paru dni nie chcą mi nic czytać głośno, wymawiając się brakiem książek, co wiem, że jest nieprawdą, bo książek uczonych i starych pełną jest biblioteka.

Nudzę się też śmiertelnie i boleję nad swoim losem. Brak towarzystwa, książek, światła, samotność, pustka, doznane zawody zrobiły mnie tak cichym, że dni całe spędzałem bez jęku, bez słowa skargi i tak smutnym, że żadna wesoła, pusta myśl ani na chwilę nie postała w mym mózgu.

Co mówię! W wyobraźni mej nie zagościła ani na chwilę nietylko jaka z wesołych, swobodnych myśli, ale nie zagościła żadna, a zdało mi się, że podobnie jak zgłodniały bohater Knuta Hamsuna będę mógł zawołać: „Mózg mój zbankrutował."

(Dokończenie nastąpi).

taniu projekt ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych.

W końcu weszło na porządek dzienny sprawozdanie komisyi szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem zmiany niektórych postanowień ustaw z dnia 23 czerwca 1873 r. o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych. Sprawozdawca p. Wojciech Dzieduszycki.

W rozprawie ogólnej zabrał głos pierwszy p. Okuniewski. Mowca przeciwny jest uchwaleniu ustawy, przez komisyę projektowanej, gdyż wprowadza ona politykę tam, gdzie tylko powinna być nauka. Nadaje się też w niej przewagę żywiołowi silniejszemu, aby zdusić ducha słabszej narodowości.

P. Teliszewski zaznacza, że przejąwszy się podczas wystawy hasłami tam podnoszonymi, sądził, iż oddźwięk ich znajdzie w treści ustawy, której uchwalenie komisya proponuje. Zawiódł się jednak mowca. W długim blisko godzinę trwającym wywodzie, tak o samem szkolnictwie, jak i o ustawie, stara się p. Teliszewski udowodnić, że szkolnictwo nie odpowiada swemu zadaniu, a proponowana ustawa zamierzonego celu nie dopnie. Głównie występuje mowca przeciw ukróceniu władzy miejscowych rad szkolnych, nazywając fakt taki, gdyby zaszedł, zniesieniem autonomii i zapowiada, że przy rozprawie szczegółowej rzecz tę obszerniej omówi.

Przed końcem posiedzenia zgłoszono następujące wnioski i interpelacye:

P. Skałkowski i towarzysze wnoszą, aby Sejm polecił Wydziałowi kraj. zbadanie skutków ujemnych, jakimi dla budżetu krajowego i budżetów gminnych zagraża zaprowadzenie monopolu spirytusowego państwowego.

P. Kramarczyk i towarzysze domagają się zmiany § 8 ustawy państwowej z 1880 r., aby wydawanie paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym zostało wyjęte z pod obowiązku rewizorów bydła, a z zachowaniem wszystkich obecnych przepisów ostrożności przydzielone zostało w każdej gminie dotyczącej zwierzchności.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o g. 11 przed południem.

Biurokracya w autonomii.

II.

Droga, obrana przez Wydział krajowy, aby kierując czynnościami reprezentacyj powiatowych, doprowadzić do uporządkowania stosunków gminnych za pomocą różnych środków administracyjnych, wymaga ogromnego natężenia siły działającej, wymaga zdwojonej usilności i pracy, a nie przedstawia możliwej pewności, czy rezultaty tej pracy będą odpowiednie. Instytucye autonomiczne bowiem potrzebują na tej drodze stokroć większego natężenia siły działającej, aby otrzymać stosunkowo mniejsze rezultaty działalności, niż te, które osiągnąć mogą władze *par excellence* administracyjne. Władze autonomiczne, gdy schodzą z właściwej im dziedziny deliberacyi i uchwał na drogę załatwiania czynności administracyjnych, natrafiają na tysiączne trudności, które organom egzekutywy wcale nie są znane. Nie tu miejsce rozbierać tę kwestyę, której w książce „O samorządzie gminnym“ poświęciłem osobny rozdział, gdzie także na podstawie dat i cyfr zestawione są rezultaty, osiągnięte w tym kierunku przez Wydział krajowy i reprezentacye powiatowe. Na tem miejscu tylko dla uzmysłowienia poniekąd tych trudności, a więc sposobem przykładu przytoczyć można, że kiedy Namiestnictwo żąda od starostwa natychmiastowego wykonania jakiejś sprawy i doniesienia o tem do dni trzech lub ośmiu, natenczas starostwo musi temu bezwarunkowo, pod najsurowszą odpowiedzialnością zadosyć uczynić — tymczasem, jeśliby Wydział krajowy czegoś podobnego zażądał od Wydziału powiatowego, Wydział powiatowy nietylko nie jest obowiązany terminu dochować, ale niema najmniejszego obowiązku ani otrzymanego z Wydziału krajowego polecenia wykonać, ani nawet Wydziałowi krajowemu cokolwiek lub kiedykolwiek odpowiedzieć. Władza autonomiczna powiatowa nie potrzebuje słuchać poleceń Wydziału krajowego, ani do nich się stosować. Ona uchwala i zarządza to, co sama chce i postanowi i wtedy, kiedy chce (oczywiście w granicach obowiązujących ustaw), bo jej władza pochodzi z wyborów reprezentacyi społecznej, bo jest najzupełniej niezależną w swej sferze działania — czyli autonomiczną — i taką być musi i powinna. Wydział krajowy wcale niema żadnego prawa jej rozkazywać, ani swych zarządzeń narzucać. (Wyjątek pod tym względem stanowią sprawy, dotyczące zakładowego majątku gmin i powiatów, w których Wydział krajowy może wbrew woli reprezentacyi powiatowej „w razie potrzeby użyć stosownych środków zaradczych“). A zatem rozpowszechnione u nas szeroko pojęcia o władzach autonomicznych „przełożonych“ i „podwładnych,“ wszelkie tak ustawicznie dające się spotykać wyobrażenia o jakichś dykasteryach autonomicznych, hierarchicznie piętrzących się jedne nad drugiemi, obok czy na kształt dykasteryj rządowych, a nawet zajęte przez Wydział krajowy stanowisko, odpowiadające tym powszednim pojęciom i wyobrażeniom, oparte są tylko na złudzeniach i niezrozumieniu treści i natury instytucyj autonomicznych, na ocenianiu ich podług wzoru biurokratycznego szablonu. Weszliśmy zatem w dziedzinie autonomii na fałszywą drogę i przyspieszonym ruchem zdążamy po niej zwłaszcza od chwili, kiedy myśl reformy gminnej w drodze ustawodawczej upadła, a codzienna potrzeba dnia nasunęła z konieczności władzom autonomicznym jedyne, jakie były — biurokratyczne środki działania. Niestety to jedno nie jest złudzeniem, że nasze instytucye autonomiczne coraz więcej podobne są do dykasteryj biurowych, że stoją faktycznie jako osobne dykasterye obok dykasteryj rządowych, że mają cały swój aparat biurowy na podobieństwo tamtych, że Wydział krajowy w krótkim czasie lat ostatnich urósł w olbrzymią i ciężką maszyneryę, że dziś jest dykasteryą większą i więcej skomplikowaną niż różne urzędy państwowe, i że niestety w czynnościach tych „autonomicznych“ dykasteryj coraz więcej znać z każdym dniem w pracy element biurowy, niż obywatelski. Coraz więcej znaczy formułka, szablon i rutyna, jednodniowe załatwienie lub spychanie bieżących spraw czy „kawałków,“ niż samodzielna inicyatywa i gorliwa działalność obywatelska. Kiedy rozwój autonomii tym torem poszedł, naiwnością byłoby sądzić, aby mogło być inaczej.

Fakt, że wszystkie powiatowe władze autonomiczne zszeregowały się skwapliwie pod kierownictwo Wydziału krajowego w sprawie uporządkowania w drodze administracyjnej stosunków gminnych, że wszystkie władze powiatowe wytężyły w tym kierunku swe działania i ogólnie rzeczy biorąc (o drobnych wyjątkach lub szczegółach niema co wspominać), nader chętnie poddały się wszelkim wskazówkom i sposobom działania, przyjętym przez Wydział krajowy, a często nawet uprzedzały jego życzenia, uznając wysokie znaczenie tej reprezentacyi krajowej i jej moralną władzę, świadczy nadzwyczaj korzystnie i świetnie o poczuciu obowiązku poświęcenia i gorliwości obywatelskiej naszych Rad i Wydziałów powiatowych. Kiedy się znowu z drugiej strony zważy, ile Wydział krajowy na tej drodze miał do przezwyciężenia trudności, ile miał do walczenia z dyletantyzmem, zmiennością i różnorodnością zapatrywań reprezentantów powiatowych, z nieudolnością lub brakiem dostatecznego wykształcenia różnych organów służby powiatowej, a przedewszystkiem z powolnością i absolutną niezdolnością ciał kolegialnych do pełnienia zadań egzekutywy, która jest przeciwną ich naturze i przeznaczeniu, natenczas ocenić można całą pracę, gorliwość i nieugięte dążenie i najlepsze intencye Wydziału krajowego. Można krytykować kierunek obranej drogi, ale najlepsze intencye, prace i gorliwość uznać i ocenić trzeba. Właśnie też dlatego, że się je ocenia, żałować chyba wypada, gdy się to wszystko zważy, że tyle trudu, tyle pracy, mozołów i tego zacnego, obywatelskiego dążenia zużyto na to, aby stosunkowo tak mało osiągnąć rezultatów. Bo jušcić nie łudźmy się, że otrzymane rezultaty, w porównaniu do natężenia siły działającej, do ofiar pracy, czasu, poświęcenia i kosztów są mało znaczące. Lepiej odrazu prawdę, choćby twardą, sobie powiedzieć, na podstawie ścisłego obrachunku, niż się dalej nieświadomie lub umyślnie łudzić. Nie tu miejsce obliczać i rozbierać szczegółowo rezultaty, osiągnięte działalnością władz autonomicznych w tym kierunku. Ogólnikowo tylko zaznaczymy, że jako główne rezultaty tej działalności uważać należy uratowanie pewnej części majątków gminnych od zmarnowania, od zawłaszczenia ze strony zarządów i członków gminy, tudzież wprowadzenie do finansowej gospodarki gmin nieco porządku. Usterek jest jeszcze bardzo wiele, jeszcze i dziś majątków i funduszów gminnych dosyć marnieje, ale każdy przyznać musi, że postęp jest znaczny. Jest ewidencya majątku zakładowego, jest ewidencya obrotów rocznych, budżety gminne układane są poprawniej, według formularzy, a nie jak dawniej dowolnie przez wójta i pisarza gminnego. Nawet w urzędowaniu gmin jest nieco więcej form czy pozorów, zewnętrznej poprawności. Są przynajmniej pewne pozory, podobne do rodzaju czynności urzędowych, kiedy dawniej czynności urzędowe gmin wykonywane były w sposób tak pierwotny i dziwaczny, bezładny i chaotyczny, że często nawet najelementarniejszych form urzędowania nie można się było dopatrzeć. Ale czy to wystarcza, czy to może być dostatecznym rezultatem takiej wytężonej działalności naszych instytucyj autonomicznych przez cały szereg lat kilkunastu? Złożono wprawdzie wielu wójtów z urzędu i wielu pisarzy gminnych oddalono — ale na ich miejsce przybyli tacy sami nieudolni, lub niepewni, jak dawniejsi. Życia w organizm gminny działalność ta żadnego nie wlała. Organizm ten jest martwy. W ciągu blisko 30 lat autonomii gminnej nie zdobył się na własne życie; pod tchnieniem instytucyi autonomii powiatowej i krajowej, życie w niego nie weszło, ani się w nim nie rozbudziło, bo on jest tak bezsilny, że w nim się ruch życia ani zrodzić, ani utrzymać nie może. Nawet ten mały ruch postępu, który uznajemy, jako dodatni objaw poprawy stosunków, a więc owe fakta większego porządku w gospodarce finansowej gmin i te trochę więcej poprawności czy formalizmu w urzędowaniu, są jeszcze wynikiem obcego ruchu i działania siły zewnętrznej, to znaczy, że władze powiatowe ciągle gminę poruszać, lub swymi organami zastępować muszą, gdyż inaczej ona znowu w martwotę i bierność popada.

Niewątpliwie są pewne rezultaty, tylko że w porównaniu do wielkiego natężenia sprężyn działających są mało znaczące. Gdybyśmy jednak na odwrót chcieli zestawić bilans strat i zysków tego przedsięwzięcia, czy działalności na tej drodze dla samych związków autonomicznych wyższego rzędu, a więc dla instytucyi autonomii powiatowej i krajowej, bardzo wątpliwą byłoby rzeczą wykazać jakiekolwiek dodatnie zyski, a straty są aż nadto widoczne. Przedewszystkiem nie da się tego kierunku pracy inaczej osiągnąć, jak za pomocą pewnej centralizacyi. Otóż centralizacya i autonomia to są rzeczy, które się nawzajem wykluczają. Nietylko jedna jest negacyą drugiej, ale każda z nich gubi drugą. Rzecz ta potrzebuje nieco ściślejszego wywodu i argumentacyi naukowej, dlatego omawiamy ją gdzieindziej. Tutaj zaznaczyć tylko można, że „autonomiczna centralizacya“ jest ze stanowiska prawa publicznego niedorzecznością, której świat nie zna. Jest to rodzaj kwiatka, który wśród całej flory na kuli ziemskiej się nie znajduje i chyba tylko nie wiedzieć, czy na bujnej — czy na tak mało uprawnej — niwie galicyjskiej rosnąć może. Niestety jednak ze smutkiem uznać musimy, że zarówno obecny, wniesiony przez Wydział krajowy projekt reformy § 26 ustawy o reprezentacyi powiatowej, jak również tylokrotnie zewsząd podnoszone pomysły zaprowadzenia jednego krajowego etatu służby dla urzędników autonomicznych, jak wreszcie — i to jest właśnie kwestya zasadnicza — ta droga, na którą wszedł Wydział krajowy od r. 1881 w kierunku administracyjnego uporządkowania stosunków gminnych, a bez reformy prawodawczej, do niczego innego nie zmierzają i nie dążą, konsekwentnie choćby nieświadomie, jak tylko do centralizacyi w autonomii.

Zasadniczo rzeczy biorąc, jest to sprawa najważniejsza, której na korzyść autonomii zapisać nie można. Jest przytem jednak i wiele innych, które tylko do bilansu strat policzyć się dadzą. Przybyło naszym instytucyom autonomicznym bardzo wiele czynności i aktów biurowych, przybyło im mnóstwo pisaniny wszelkiego rodzaju. To zaś pociągnęło za sobą potrzebę pomnożenia służby i podwyższyło koszta, czyli dodatki do podatków. Jak uporządkowanie finansowej gospodarki gmin i uregulowanie ich budżetów pociągnęło za sobą niestosunkowo wielki wzrost budżetów gminnych, a zatem olbrzymi przyrost dodatków gminnych, tak samo ten rodzaj działalności sprawił niestosunkowo wielki wzrost wydatków autonomii powiatowej i krajowej, czyli wzrost kosztów zarządu. Ilekroć bowiem potrzeba użyć wielkiej pracy do osiągnięcia stosunkowo niewielkich rezultatów, tylekroć koszta wypadają niestosunkowo zbyt wielkie. Instytucye autonomiczne miały do przezwyciężenia w tym kierunku działania ogromne trudności; aby otrzymać dane rezultaty, musiały użyć więcej pracy, czasu i kapitału, niżby do tego potrzebowały inne organa, bo instytucye autonomiczne z natury swej i przeznaczenia nie są stworzone do pełnienia zadań służby egzekutywy, dlatego też koszta zarządu wypadły stosunkowo zbyt wielkie. Nadto właśnie rodzaj działalności zadecydował o tem, że okazała się potrzeba tworzenia i stabilizowania coraz nowych posad biurowych, zadecydował o charakterze i dzisiejszym stanie instytucyj autonomicznych, w których coraz więcej czynności publicznych wysuwa się z rąk obywateli, z rąk wybrańców społeczeństwa, a przechodzi na barki zawodowych, fachowych i płatnych urzędników. Wyrazem tej potrzeby jest obecny projekt Wydziału krajowego, dotyczący unormowania liczby posad, którą co najmniej każdy wydział powiatowy mieć musi, tudzież wzrastający z każdym rokiem etat służbowy samego Wydziału krajowego. Ze wzrostem czynności biurowych i personalu służbowego musi iść równocześnie w parze — centralizacya.

Tu zaczyna się wielkie niebezpieczeństwo, jako nieodzowna konsekwencya dzisiejszego stanu rzeczy. Gdy większa część czynności przypada do załatwienia nie obywatelom lecz urzędnikom w instytucyach autonomicznych, punkt ciężkości tych instytucyj przechodzi z elementu obywatelskiego na urzędniczy. To jest skrzywienie zasad samorządu. Pod samorządem rozumiemy wykonywanie zadań publicznych i wykonywanie zadań władzy zwierzchniej w zakresie lokalnym przez obywateli. Na tem zyskuje społeczeństwo: budzi się w szerokich jego kołach znajomość prawa, zrozumienie zadań władzy i potrzeb publicznych, budzi się w sferach społecznych energia, inicyatywa, samodzielność, duch publicznej służby i gorliwości, rozwijają się wszelkie cnoty obywatelskie. Kiedy zaś element biurowy wypiera żywioł obywatelski, kiedy większą część zadań publicznych wykonywa personal służbowy, natenczas nietylko, że te cnoty w społeczeństwie nie wyrabiają się, lecz gasną, a w samych reprezentantach społecznych powstaje pewne apatyczne znużenie, czy zniechęcenie. Element obywatelski potrzebuje jednak mieć właściwe pole działania, a zatem pole obrad, uchwał, samodzielności pracy w razie zdarzającej się każdej potrzeby publicznej, współdziałania w specyalnych komisyach. Trudno go zaprządz do statecznej, ciągłej pracy biurowej, załatwiania bieżących „kawałków“, bo do tego się nie nadaje, a często nawet traci przytem swą wyższość poglądu i ducha inicyatywy. Są jednostki, które i to potrafią bez zatracenia właściwych obywatelom przymiotów, ale od ogółu trudno tego żądać. Wykonanie zaś wszystkich czynności biurowych ciągłych, codzienna praca biurowa spoczywać musi na personalu służbowym, t.j. na stałych urzędach z tem zastrzeżeniem, że one muszą być należycie zorganizowane, odpowiednio do potrzeb i przeznaczenia władzy wykonawczej. Inaczej oddziaływa to szkodliwie i na ten personal biurowy. W tem właśnie leży powyżej zaznaczone niebezpieczeństwo.

Piotr Górski.

Odpowiedź ks. Bismarckowi.

(Ciąg dalszy).

Widmo Polski, jako środek osobistej karyery i fortuny, dla wielu jest bardzo dogodne; aleś ty chyba, książę, do szczytu obydwóch już doszedł i obecne krasomówcze popisy żadnego wawrzynu już ci do twojej nie dodają sławy. Że własnemu rządowi utrudniasz położenie i myślisz, że Niemcy bez ciebie rządzić się nie mogą, a nas w tej taktyce używasz jako oręża, na to ci sami odpowiadają Niemcy. Że nienawiść ku nam, jasny pogląd zaćmić i ku niepięknym względem nas uczynków popychać cię może, rzecz to dosyć prosta. Sądzę jednak, że po za tem wszystkiem i oprócz tych małostek, musisz mieć książę jeszcze cel inny, zasadniczy. Czy tylko dla samych Niemiec on bardzo korzystny i bezpieczny?

W walce współczesnej dwóch zasad: zasady narodowości z zasadą państwowości, książę zręcznie skorzystałeś z pierwszej, aby następnie przyznać już jedynie prawo do bezwzględnego panowania drugiej.

W tem wielkiem państwie ukształtowanem bardzo jednostronnie, według myśli twojej dla nikogo oprócz Niemców miejsca być nie miało. Przeciw takiej zasadzie Polacy byli naturalnie żywą protestacyą i zawadą na drodze. Sądziłeś przytem, że Polacy od Niemców mniej odporni i że po łatwem nas strawieniu zagrzebaną tymczasowo ideę narodowości Niemcy swobodniej potem wskrzesić będą mogli, naturalnie już tylko w swoim interesie. — W tym celu wyrok śmierci wydałeś na Polaków i z podwójnym zapałem uderzyłeś na nas, uderzyłeś u siebie i sprawiłeś, że równie silnie uderzono w Rosyi. Istotnie grad pocisków posypał się na nas.

Trzydzieści lat usilnej pracy książę poświęciłeś gnębieniu naszego narodu. Jakiż jednak owoc ta praca przyniosła? Wszelkie środki przeciw nam przez ciebie zarządzane, sprawiedliwem zrządzeniem Opatrzności na ciebie samego się zwróciły. Ani księżna Hohenlohe, która ogromne dobra swoje z wielkiemi stratami zlikwidować musiała, ani p. Kramsta i liczni kapitaliści, ani wreszcie wielu majstrów i robotników niemieckich, którzy bardzo zyskowny dla siebie teren opuścić musieli, wdzięczni ci chyba nie są za wzór i inicyatywę w prawach, które niemniej od Polaków, Niemców obciążyły. Rodacy z prowincyj Nadbałtyckich chyba również wdzięcznością cię nie obdarzają. W miejsce *Drang nach Osten*, który dzięki księciu swoją odśpiewał już rolę, wprost przeciwny i nieprzyjazny dla Niemców zbudził się kierunek. Z drugiej strony zamiast zgnieść nas mości książę, swoim szkodząc, nas zahartowałeś i w różnych utrwaliłeś cnotach. Polak jadący do Monaco, dokąd nas swego czasu posyłałeś, abyśmy resztę ojcowizny zmarnotrawili, wyjątkowo się tylko przytrafia. Natomiast wielu oszczędza i skąpi aby odkupić hektary, które nam wydzierasz. Spróbowałeś się targnąć na naszą wiarę i sam jeszcze na odwrót zatrąbić musiałeś, zostawiwszy w spuściźnie całemu narodowi tylko głębsze przywiązanie do kościoła, którego powagę obalić pragnąłeś. Ze szkół wypędziłeś nasz język, to się za to więcej w domu teraz mówić, czytać i myśleć po polsku uczymy. Oto plon ogólny z ziarna, które swą ręką wysiałeś. W bilansie zysków i strat całej tej roboty przeciw nam zwróconej, zwyżka przychodu dla Niemiec bardzo jest wątpliwa, wszak własny twój rodak Delbrück w swej broszurze (*Die Polenfrage* Berlin 1894) na zasadzie poważnych danych, wypowiedział: „Tak szkoła, jak i kolonizacya jednaki wydały nam owoc — te dwa wielkie przedsiębiorstwa, któremi miano wesprzeć germanizacyę, zupełnie celu chybiły i wyraźnie wprost przeciwny sprowadziły skutek“.

Taką jest strona korzyści dla Niemiec twego postępowania, a teraz jak wygląda strona bezpieczeństwa?

Posłuchaj mości książę: Ze wszystkich szczepów słowiańskich jesteśmy po Rosyi liczebnie największym i najważniejszym narodem, a rasa słowiańska dała w swoim czasie dowody, że nie ustępuje ona w niczem co do żywotności rasie germańskiej. Kiedy rozważa się potęgę twej inteligencyi oraz przyczyny twej względem nas zaciekłości, dochodzi się do tego przekonania, iż oprócz widocznego a niemożebnego do spełnienia zamiaru wytępienia nas masz oczywiście i inny, mianowicie zamiar większego jeszcze rozjątrzenia niezgody między temi dwoma najznaczniejszemi ludami słowiańskiemi, które chcesz poróżnić ze sobą do głębi i na zawsze. Prawdą jest, iż między nimi oddawna istnieją ważne nieporozumienia: wypływa to nietylko z różności dróg ich w historyi, a zatem i z różnicy ich tradycyj, lecz także z ucisku wyjątkowego, jakiego doznają Polacy w Rosyi, co też w znacznej części dziś jeszcze należy uważać za twoje, mości książę, dzieło. Popełniliśmy, co prawda, wiele błędów, za które ciężko pokutujemy, lecz wiadomo powszechnie, że inicyatywa do nich niezawsze wychodziła od nas samych, oraz znane są te inne inspiracye, którym większą część ich zawdzięczamy. Ekspiacya, która jest skutkiem tych błędów, posłużyła nam za naukę bardzo ciężką, lecz zbawienną i skuteczną, oraz wyrobiła w nas poglądy rozsądniejsze i szersze, niż dawniej. *(Dok. n.).*

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej d. 24 stycznia 1895 r.

Przewodniczy p. prezydent Friedlein.

Odczytano prośbę stowarzyszenia, zaopatrującego ubogie dziewczęta izraelickie w odzież i obuwie, o udzielenie zapomogi (przekazano sekcyi dobroczynnej).

P. prezydent podał do wiadomości, iż r. m. Emanuel Tilles wstępuje do sekcyi dobroczynnej i wojskowej.

R. m. Kwiatkowski porusza wydany zeszłego roku z powodu cholery zakaz brania lodu z Wisły na przestrzeni od ujścia Rudawy do Półwsia Zwierzynieckiego, wykazuje trudności i straty, na jakie z powodu zakazu narażeni są przedsiębiorcy, zmuszeni do zaopatrzenia się w lód, prosi wreszcie p. prezydenta, ażeby polecił porównać lód z wzmiankowanej przestrzeni z lodem, jaki zkądinąd brać wolno.

P. prezydent wyjaśnia, że głównym powodem zakazu jest rozporządzenie Namiestnictwa, zabraniające używania lodu z pobliża kanałów.

Z porządku dziennego, imieniem sekcyi ekonomicznej, radca Magistratu p. Skrzyniarz uzasadnia obszernie projekt parcelacyi realności miejskiej, zwanej Maślakówką i otwarcia nowych ulic tamże. Z powodu, że jedna z tych ulic ma 14 metrów szerokości, r. m. Leo wykazuje, że taka szerokość jest niewystarczającą i dlatego wnosi, aby Rada, zatwierdzając projekt zasadniczo, uchwaliła, iż szerokość tej ulicy ma wynosić co najmniej 15 metrów. Wniosek r. m. Lea popierają r. m. Domański i Styczeń; projektu zaś sekcyi, oznaczającego szerokość ulicy na 14 metrów, bronią względami konieczności r. m. Kwiatkowski i Rotter. — W głosowaniu Rada zatwierdza projekt i wnioski sekcyi.

Również imieniem sekcyi ekonomicznej przedkłada radca Magistratu p. Skrzyniarz projekt otwarcia nowej ulicy przez grunta realności L. 51 dz. IV, która ma połączyć ulicę Karmelicką i ulicę Batorego z ulicą Czarnowiejską. — Wnioski przyjęto.

Imieniem sekcyi ekonomicznej przedkłada dalej inspektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski wniosek o zatwierdzenie linii regulacyjnej przedłużenia ulicy Radziwiłłowskiej i Niecałej. Sekcya, po rozpatrzeniu podania właścicieli realności pp. Włodzimirskich, utrzymuje swoje pierwotne wnioski o przedłużenie ulicy w prostej linii, nie przychylając się do linii, projektowanej przez właścicieli. — Podczas dyskusyi r. m. Kasparek postawił odrębny wniosek wezwania Magistratu, aby projekt nowej ustawy budowniczej w ciągu bieżącego roku przedłożył. W głosowaniu Rada uchwaliła wnioski sekcyi i wniosek r. m. Kasparka; wniosek r. m. Domańskiego, aby szerokość ulicy wynosiła 15 metrów, nie uzyskał większości.

Z kolei zatwierdziła Rada ofertę p. Antoniego Zarzyckiego, majstra krawieckiego w Krakowie, na dostawę mundurów dla ludzi straży pożarnej i stróżów nocnych.

Imieniem sekcyi szkolnej przedłożył sekretarz Magistratu p. Buczkowski następujący wniosek: Rada miasta uchwala przyczynić się do restauracyi krużganków w klasztorze OO. Dominikanów kwotą 1500 złr., płatną w trzech ratach, począwszy od roku 1895. — R. m. Domański wniósł, ażeby na cel ten udzielić 2000 złr. subwencyi, a wniosek ten gorąco poparł p. prezydent Friedlein. — Rada uchwaliła udzielić kwotę 1500 złr.

Na wniosek sekcyi skarbowej i wojskowej, przedłożony przez radcę Magistratu p. Golińskiego, uchwaliła Rada udzielić kredyt dodatkowy w kwocie 1500 złr., jako należytość za chwilowe kwatery oficerów przez Kraków przechodzących.

Na wniosek sekcyi prawniczej (ref. r. m. Styczeń) uchwaliła Rada postanowienia co do emerytury dla straży pożarnej.

Wreszcie imieniem sekcyi prawniczej przedłożył radca Magistratu p. Szymkiewicz następujący wniosek: Przyjmuje się rezygnacyę p. Konrada Wentzla z godności radcy miejskiego i celem powołania zastępcy w miejsce ustępującego, uprasza się p. prezydenta o zarządzenie na pełnej Radzie miejskiej losowania między pp. Henrykiem Schwarzem i Ernestem Stockmarem, którzy po wybranych otrzymali największą, a równą ilość głosów. — Wniosek Rada uchwaliła.

Wskutek tego p. prezydent natychmiast dokonał losowania i z urny wyciągnął nazwisko p. Ernesta Stockmara, który też zaproszonym zostanie do pełnienia obowiązków radcy miejskiego.

Uchwaliła jeszcze Rada kredyt dodatkowy w kwocie 1000 złr. na utrzymanie budynków miejskich za r. 1894 i na tem posiedzenie zakończyła.

KRONIKA.

Kraków 25 stycznia.

— **Tow. prawnicze krakowskie** odbyło przedwczoraj dalsze z rzędu posiedzenie w sprawie projektu nowej procedury cywilnej. Zebrania te cieszą się coraz większem ożywieniem, a udział w nich stały biorą najwybitniejsze osobistości ze świata prawniczego, jak JE. p. prezydent Zborowski, p. wiceprezydent Żeleski itd. Na przedwczorajszem posiedzeniu miał przeszło godzinę trwający, znakomicie opracowany wykład prof. Dr Rosenblatt: „Zasady kierujące projektu nowej procedury cywilnej.“ Mowca zaznaczył, że głosy, żądające reformy cywiln. procedury austr., już od lat 40 co najmniej się podnoszą; już ustawa zasadnicza z r. 1867 zapowiedziała reformę, a mianowicie wprowadzenie procedury ustnej i jawnej. Dawniejsze hasła tej reformy tj. ustność, jawność i swobodne ocenienie dowodów uległy zmianom i ustąpiły miejsca innym żądaniom nowszym, w szczególności żądamy dziś przeprowadzenia zasady bezpośredniości, względem której zasada ustności jest tylko środkiem do celu, a co najważniejsze żądamy, ażeby sędzia cywilny nie ograniczył się do zbadania materyału przez strony sobie przedstawionego, lecz aby sam z urzędu starał się o zebranie materyału dowodowego i wszechstronne wyjaśnienie sprawy. Jednem słowem prawda materyalna ma być myślą przewodnią procesu cywilnego, taksamo jak nią jest w procesie karnym. Wskutek tego reforma austryackiego procesu cywilnego musi obecnie postąpić o dwa kroki naprzód tj., jak to wyraźnie zaznaczono w sprawozdaniu komisyi, przeskoczyć jeden okres reformy procesu cywilnego. W szczególności przedstawia p. referent po kolei następujące zasady kierujące projektu 1) zasadę jawności, 2) ustności, 3) bezpośredniości, 4) swobodnego ocenienia dowodów i 5) zasadę badania prawdy materyalnej.

Wykład przyjęto gorącymi oklaskami; dokończenie jego nastąpi w najbliższą środę i wtedy rozwinie się dyskusya; wczoraj krótko przemówił prof. Dr Fierich, popierając krytyczne uwagi prelegenta co do procedury węgierskiej.

— **Z Koła artystyczno-literackiego.** W sobotę dnia 26 b. m. odbędzie się druga „Sobótka,“ na którą wydział zaprasza członków i przez nich wprowadzonych gości.

— **Jasełka.** Ostatnie przedstawienie Jasełek układu X. Łabaja w Stowarzyszeniu „Praca“ odbędzie się w niedzielę o godz. 7 wieczór. Biletów dostać można u p. Ludwińskiego, zegarmistrza (ulica Floryańska, L. 19), u p. Zajączkowskiego (plac Maryacki), oraz w Stowarzyszeniu „Praca“ (Karmelicka, L. 48).

— **Przedstawienie amatorskie** danem będzie w niedzielę o godz. 7 wieczorem w lokalu Tow. drukarzy i litografów „Ognisko.“ Przedstawioną będzie krotochwila *O chlebie i wodzie*, oraz komedya Korzeniowskiego: *Okrężne*.

— **Z Towarzystwa Tatrzańskiego.** W niedzielę dnia 24 lutego b. r. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali posiedzeń Rady miejskiej walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Porządek obrad: 1) odczytanie protokółu z XXI zwyczajnego walnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie z czynności Tow. za rok ubiegły; 3) sprawozdanie komisyi kontrolującej; 4) Uchwalenie budżetu Tow. na rok 1895; 5) wybór prezesa i 5 członków wydziału na lat 3 (w miejsce hr. Stefana Zamoyskiego, tudzież pp. Ciechomskiego Wiktora, Cieszkowskiego Zygmunta, Eljasza Walerego, Dra Koya Michała i Syroczyńskiego Leona), wybór 1 członka wydziału na rok jeden (w miejsce p. Kazimierza Langiego); 6) wybór komisyi kontrolującej z 3 członków na lat 3; 7) wnioski członków i wydziału.

— **Otwarcie nowej restauracyi** w hotelu Saskim odbyło się w dniu wczorajszym. Przedewszystkiem odprawioną była Msza św. w kościele N. Maryi Panny przez X. kan. Wojciechowskiego; nabożeństwa wysłuchał właściciel zakładu p. Aleksander Jałoszyński wraz z całym personalem. Następnie o godz. 12 w południe, w pięknie urządzonych salach restauracyjnych hotelu Saskiego zebrali się zaproszeni goście, a między nimi X. infułat Krzemieński i liczne grono obywateli tutejszych. Poświęcenia lokalu, wspaniale i wygodnie, oraz praktycznie urządzonego, dopełnił X. infułat Krzemieński w asystencyi X. prokuratora Skoczyńskiego. Zaproszonych gości podejmował następnie właściciel restauracyi wykwintnem śniadaniem, w czasie którego wzniesiono toasty; pierwszy wypowiedział X. infułat Krzemieński na powodzenie rzetelnej pracy, jaką się w całem życiu odznaczał p. Jałoszyński. Restauracya nowa w hotelu Saskim jest od dziś dnia otwartą; ma ona za sobą dobrą sławę z przeszłości, a spodziewać się należy, iż podniesie ją jeszcze nowy właściciel, który przybył do nas z Warszawy, gdzie pracował w pierwszorzędnych hotelach i prowadził tam samodzielnie restauracye, jak np. w hotelu Rzymskim, u Bocqueta, w hotelu Angielskim, w hotelu Krakowskim itd.

— **Przeniesienia.** Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Stanisława Serwatowskiego z Krakowa do Lwowa i Alojzego Charanzę z Kałusza do Białej, a asystenta pocztowego Józefa Ruszczyckiego z Białej do Krakowa.

— **Obiad.** U Państwa Namiestnikowstwa hrabstwa K. Badenich odbył się onegdaj o g. 7 obiad na 26 nakryć, w którym, oprócz gospodarstwa i hrabianki Wandy Badenianki, wzięli udział: Ich Ekscelencye: Pan Minister Apolinary Jaworski, Marszałek kraj. ks. Eustachy Sanguszko, ksiądz Arcybiskup Izaak Issakowicz, Dr Julian Dunajewski; dalej hr. Roman Potocki, hr. Stefan Zamoyski, hr. Jan Szeptycki, hr. Mikołaj Wolański, hr. Szczęsny Koziebrodzki, hr. Stanisław Stadnicki, Włodzimierz Niezabitowski, Józef Męciński, Stanisław Brykczyński, Julian Puzyna, Stanisław Gniewosz, Dr Józef Wereszczyński, Władysław Struszkiewicz, Leon Chrzanowski, Stanisław Szczepanowski, Franciszek Rozwadowski, Zdzisław Obertyński, Franciszek Paszkowski i Dr Włodzimierz Kozłowski.

— **Ze Lwowa** donoszą nam: Przedstawiona komedya Sardou p. t. *Madame Sans-Gêne* doznała wielkiego powodzenia. Sztukę przygotowano i odegrano starannie, a przedewszystkiem odznaczyła się w tytułowej roli pani Stachowiczowa, oraz pp. Żelazowski i Woleński. Nowe dekoracye i kostyumy wywołały powszechne pochwały. Wszystkie pisma miejscowe rozpisują się nader pochlebnie o wczorajszem przedstawieniu. Teatr był przepełniony i na kilka przedstawień z rzędu bilety już zakupione.

Pod protektoratem hr. Stanisławowej Badeniowej urządza dyrekcya przedstawienie na dochód kolonij rymanowskich. Przedstawione będą po raz pierwszy dwie nowe komedye: *Komedya konkursowa* Asnyka i *Fantazya* Przybylskiego. — Opera w bieżącym sezonie korzystnie się zaprezentowała — współudział tak znakomitych sił, jak Myszuga, Jeronim, panie Kruszelnicka i Carnioli zapewniają jej powodzenie. Na dzień 16 lutego zapowiedziano *Manon* Pucciniego.

— **Poświęcenie internatu** w Dublanach odbyło się wczoraj przedpołudniem. W uroczystości wzięli u-

dział JE. ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajow. i członkowie kuratoryi. — Po poświęceniu lokalu przemówił JE. ks. Marszałek w serdecznych słowach do nauczycieli i uczniów zakładu. Przemawiali następnie pp. Langie imieniem Towarzystwa gospodarskiego i radca rządowy Struszkiewicz, który przy tej sposobności wręczył prof. Wawnikiewiczowi order, którym cesarz obdarzył prof. Wawnikiewicza.

— **Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu** odbyło przedwczoraj wieczorem walne zgromadzenie, celem wyboru nowego zarządu, a przedewszystkiem nowego prezesa w miejsce śp. hr. Augusta Cieszkowskiego. W zgromadzeniu, które zagaił wiceprezes prof. Wicherkiewicz, wzięło udział 127 członków. Przewodniczącym zebrania wybrano p. Konstantego Szczanieckiego, który powołał na sekretarzy Dra Tadeusza Szułdrzyńskiego i Dra St. Żółtowskiego. Po wyznaczeniu komisyi skrutacyjnej przystąpiono do wyboru zarządu.

Prezesem Towarzystwa wybrany został X. biskup Likowski 83 głosami przeciw 41, które otrzymał prof. Dr Wicherkiewicz. Rezultat wyboru prezesa przyjęło walne zebranie oklaskami. Wiceprezesem wybrany został ponownie prof. Dr Wicherkiewicz 109 głosami na 114 głosujących. Sekretarzem jeneralnym wybrany został ponownie hr. Benzelstjerna-Engeström 64 głosami na 74 głosujących. Skarbnikiem wybrany został ponownie adwokat i notaryusz p. Głębocki 43 głosami na 67 głosujących, a redaktorem, w miejsce Dra Celichowskiego, który zawiadomił zarząd, że ewentualnego wyboru nie przyjmie, wybrany został Dr Heliodor Święcicki 51 głosami na 64 głosujących.

— **Koncert Patti** odbył się w Wiedniu. Wielkiej artystce pozostało wiernem powodzenie; jak dawniej, tak i teraz zachwycała i czarowała swym głosem, który nic nie stracił na sile i świeżości. Prócz różnych aryi włoskich, odśpiewała po niemiecku aryę *Tannhäusera*. Obok niej wywołał burzę oklasków Bronis Huberman; był to niemały tryumf dla tego cudownego dziecka, o którym Hanslick pisze, że już jest wielkim artystą.

— **Portret hr. Wodzickiego.** Dyrekcya Länderbanku powierzyła artyście Zygmuntowi Ajdukiewiczowi zrobienie portretu b. gubernatora Banku, śp. Ludwika Wodzickiego; portret ten przeznaczony jest dla sali posiedzeń Rady zawiadowczej Länderbanku. Artysta ukończył już portret i pracę swą oddał dyrekcyi. Jak dzienniki wiedeńskie podnoszą, powiodło się artyście niezwykle uchwycić podobieństwo śp. hr. Wodzickiego, lecz także oddać w całej pełni jego duchową indywidualność. Pełna dystynkcyi postawa hr. Wodzickiego, dobroduszne i owiane wyrazem lekkiej ironii rysy, oko tryskające życiem: wszystko to wyszło z pod pędzla Ajdukiewicza w nieporównanie doskonały sposób. Drobne szczegóły są również znakomite, a koloryt odpowiedni, tak iż widocznie artysta z zamiłowaniem pracował nad dziełem, w które włożył obfite zasoby swego talentu.

— **Milionowy zapis.** Wiedeńska akademia umiejętności została w tych dniach w drodze urzędowej zawiadomiona, że zmarły niedawno wiedeński obywatel i właściciel domu Józef Treitl w testamencie swoim przeznaczył dla akademii kwotę 1,000.000 złr. z przeznaczeniem, aby użyta została na cele badań astronomicznych.

— **Wystawa prac Chodowieckiego** otwarta została w Berlinie w zakładzie artystycznym Amsler i Rathardt. Jest tam zbiór sztychów mistrza z najróżniejszych czasów jego działalności, dalej ministury i portrety olejne i ołówkowe. Na zajmującą tę całość składają się w większej części zbiory rodziny prof. Du Bois-Reymond, prawnuka Chodowieckiego po kądzieli, rodzin: Lecoq, Papin, Henri, równie spokrewnionych z rodziną Chodowieckiego; w większej części zaś dostarczył obrazów Chodowieckiego Hebich z Hamburga, zapalony zbieracz dzieł jego. Większa część wystawionych prac, wydobytych w ten sposób z ukrycia, nieznana jest szerszym kołom. Między innemi znajduje się na wystawie znany obrazek, przedstawiający parę z czasów Fryderyka Wielkiego, szereg ilustracyj do lessyngowskiej *Minna v. Barnhelm* itd.

— Z Wilna donoszą, iż stan zdrowia ks. Biskupa Audziewicza budzi poważne obawy. Wzywany był z Warszawy dr. Ignacy Baranowski. — JE. ks. Biskup Zdanowicz, pomimo przebytego niedawno zapalenia płuc i znacznego upadku sił, przychodzi wolno do zdrowia. Prałat, August Lipnicki, zagrożony utratą wzroku, pozostaje w leczeniu oftalmicznem hr. Przezdzieckiej.

— **Skarb.** Z okolic Brześcia Litewskiego odbiera *Słowo* od jednego z czytelników wiadomość o znalezieniu we wsi Dmitrowiczach skarbu w ziemi. Kopano jamę dla ukrycia padliny i natrafiono na stary, nawpół już zbutwiały ul, w którym, po rozrąbaniu go, znaleziono bardzo dużo srebrnej i złotej monety. Znalezione monety, rosyjskie i polskie, pochodziły przeważnie z pierwszych lat bieżącego stulecia i ostatnich lat XVIII w.; były jednak i monety późniejsze, np. półimperyały z r. 1854 i dziesiątki polskie z r. 1840. Skarb zakopano do ziemi prawdopodobnie około r. 1863.

— **Feliks Faure**, prezydent francuskiej Rzeczypospolitej, jest katolikiem. Dziennik paryski *La Patrie* ogłasza jego metrykę chrztu, w której się okazuje, że Faure urodził się w Paryżu z 1841 r. z ojca Jana, fabrykanta krzeseł, i matki Adelajdy, z domu Cuissard. Rodzicami chrzestnymi byli Jan i Małgorzata Rousselowie. Obrządku chrztu dokonał X. Mailly, proboszcz przy kościele św. Wincentego à Paulo w Paryżu, na przedmieściu Saint Denis.

— **Figaro** upoważniony został do zaprzeczenia pogłoskom o rozwodzie Casimir-Periera z żoną. Były prezydent Rzeczypospolitej francuskiej odjeżdża w tych dniach z żoną i córką na południe.

— **Nekrologia.** W Poznaniu zmarł nestor tamtejszego obywatelstwa ś. p. Antoni Krzyżanowski w 87 roku życia. W r. 1831 brał śp. Krzyżanowski udział w powstaniu, poczem osiadłszy w Poznaniu, oddawał się zajęciom swego zawodu, uczestnicząc gorliwie w pracach obywatelskich i narodowych. Pod jego kierownictwem wzniósł się Bazar i gmach starej landszafty, on też pracował z zapałem nad podniesieniem przemysłu krajow. i założył Towarzystwo przemysłowe.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 26 b. m.: *Powietrze wielkomiejskie*, komedya w 4 aktach Blumenthala i Kadelburga.

W niedzielę 27 b. m.: *Madame Sans-Gêne*, komedya w 4 aktach W. Sardou.

W poniedziałek 28 b. m.: Koncert Albani i Elli Pancera, pianistki.

— Dnia 24 stycznia pogoda; termometr od —8·2 doszedł do —0.9 C. Barometr nisko opadł; o godz. 7 rano dnia 25 stycznia stan jego był 724·7 mm., termometru —2·0 C. Wiatr południowy.

W sobotę dnia 26 stycznia: św. Polikarpa bisk. i Pauli wdowy.

Ruch artystyczny i umysłowy.

— **Schiller w literaturze polskiej.** Pod tym tytułem zamieścił wychodzący w Lipsku niemiecki tygodnik *Internationale Litteraturberichte*, w dwóch ostatnich numerach obszerniejszą pracę, omawiającą wszystko, co o wielkim poecie znaleźć można w piśmiennictwie polskiem, zarówno pod względem krytyk, sprawozdań, poglądów i sądów, jakoteż pod względem tłómaczeń. Wyczerpująca ta sumienna praca pochodzi z pod pióra zasłużonego znawcy i tłómacza poetów polskich na język niemiecki, p. Henryka Nitschmanna, który od wielu lat obrał sobie za zadanie zaznajamiać publiczność niemiecką z naszym ruchem literackim.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 stycznia.

Trudne warunki handlu zbożowego nie zmieniły się dotychczas, lecz w ostatnim czasie dowozy zboża zmniejszyły się poniekąd, tak że zaofiarowanie było dzisiaj mniejsze, niż na ostatnich targach. Okoliczność ta nie wywołała wprawdzie rzeczywistej zwyżki cen, jednakowoż usposobienie polepszyło się cokolwiek i odbyt był dzisiaj trochę łatwiejszy, niż przedtem.

Płacono pszenicę białą 7·— do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·50 do 5·75 złr., jęczmień browarny 6·— do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·20 złr.; owies 5·30 do 5·80 złr.; rzepak —·— do — złr. Koniczyna czerwona 40.— do 70·— złr.; biała 70·— do 95·— złr.; tymotka 25·— do 35·— złr.; wyka 5·50 do 6·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Na onegdajszem posiedzeniu rady gospodarstwa rolnego w Petersburgu, przedłożono przeszło 100 wniosków w sprawie niższych szkół rolniczych. Przedstawiciele ziemstw oświadczyli się jednomyślnie za wprowadzeniem obowiązkowej oświaty ludowej.

Rosyjski minister skarbu ogłasza: Od jakiegoś czasu na niektórych naszych rynkach pieniężnych dokonywują się żywe tranzakcye pewnemi akcyami i innymi papierami wartościowymi towarzystw prywatnych, przytem ceny wielu z tych papierów, mocno się chwiejąc z dnia na dzień, wogóle podnoszą się coraz wyżej. Zwyżkowe to usposobienie rynku tłómaczy się do pewnego stopnia ogólnym biegiem interesów, lecz w znacznym stopniu takie zjawisko i to ostre wahanie się cen są niezawodnie skutkiem gry giełdowej. Ministeryum skarbu nie jest zainteresowane w tem, jaki będzie w każdym poszczególnym wypadku rezultat tego stanu rzeczy, ponieważ sprawa nie dotyczy ani skarbu, ani posiadaczy rządowych lub gwarantowanych przez rząd papierów procentowych; lecz w interesie tej części chciwej łatwego zarobku publiczności, która, nie znając się dostatecznie na sprawach giełdowych, daje się jednak wciągać w spekulacye, ministeryum skarbu uważa za swój obowiązek ostrzedz, że na tej grze w przeważnej liczbie przypadków, ta właśnie publiczność ponosi straty.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 25 stycznia. Wczoraj odbył się w sali redutowej świetny bal dworski. Obecni byli najwyżsi dostojnicy dworu, ministrowie: Kalnoky, Krieghammer, Kallay, prezes ministrów Windischgrätz wraz z członkami gabinetu, minister domu cesarskiego baron Josika, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, deputowani, burmistrz Grübl, oraz wiele osób z kół arystokratycznych. O godzinie 9 ukazał się dwór. Cesarz prowadził pod rękę arcyksiężnę Maryę Teresę; dalej szli wszyscy w Wiedniu bawiący członkowie domu cesarskiego, następnie ciało dyplomatyczne z damami. Cesarz rozmawiał z wielu osobami. Najpierw zwrócił się do ambasadora włoskiego Nigry. Bal otwarła arcyksiężna Marya Annuncyata z prowadzącym tańce oficerem gwardyi. Po pierwszym kadrylu przedstawiono arcyks. Maryi Teresie wiele pań z arystokracyi. O g. 11 opuścił dwór salę. Zabawa zakończyła się po północy.

Wiedeń 25 stycznia. Stała komisya przygotowująca nowy proces cywilny, obradowała nad ustawą wprowadczą do procesu cywilnego. Postanowienia tej ustawy odnoszące się do sądów rozjemczych w sprawach giełdowych, na razie pominięto i przekazano do zbadania podkomitetowi. Na dzisiejszem posiedzeniu przyjdzie pod obrady ostatnia ustawa wprowadcza do normy jurysdykcyjnej.

Wiedeń 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego postawiono wniosek, podpisany przez wszystkich posłów liberalnych, żądający rewizyi regulaminu obrad dla zapobieżenia zakłóceniom prac sejmowych.

Wiedeń 25 stycznia. *Fremdenblatt* stwierdza, że Austro-Węgry w ostatnich jeszcze czasach poczyniły ustępstwa Bułgaryi, zgadzając się na podwyższenie ceł bułgarskich. Znaczna opłata akcyzowa na większą ilość artykułów importowanych jest w każdym razie utrudnieniem dowozu, przeciw czemu musiał być przewidywany w Zofii protest Austro-Węgier. Powoływanie się na *fait accompli* nie wytrzymuje krytyki; Austro-Węgry bowiem nie mogą ponosić następstw, wywołanych pomyłkami, popełnionemi z innej strony. Zwalczanie tych następstw nie może być w żadnym wypadku nazwane mięszaniem się do wewnętrznych spraw państwa. *Fremdenblatt* kończy najbardziej stanowczem zapewnieniem, że wystąpienie Austro-Węgier w celu ochrony austro-węgierskiego przemysłu nie ma najmniejszego związku z motywami politycznymi.

Linz 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu toczyła się dyskusya nad sprawami szkolnemi. Pos. Weinmeyer wnosi ponowne obstawanie przy zaprowadzeniu szkoły wyznaniowej. — Pos. Bahr określa dotychczasowe stanowisko lewicy sejmowej w tej sprawie i wywodzi, iż także obecna ustawa szkolna daje rękojmię moralno religijnego wychowania. Biskup Doppelbauer zaznacza, że reforma szkół i konieczne rozszerzenie nauki religii jest jedynym środkiem walki ze stronnictwami przewrotu. Mowca wnosi, aby w jak najkrótszym czasie nawiązano rokowania z zarządem oświaty w celu rozszerzenia niedostatecznej obecnie tygodniowo dwurazowej nauki religii w szkołach ludowych i średnich. — Marszałek odsyła wniosek ten, jako samoistny, do komisyi szkolnej. Opat Baumgarten wyraża niezadowolenie duchowieństwa z powodu ciągłego pomijania przez rząd tego stałego życzenia reprezentacyi sejmowej. — Sprawozdawca Weinmeyer popiera wniosek, aby wyrazić ponowne żądanie przywrócenia szkoły wyznaniowej. Paragraf 2 ustawy szkolnej z roku 1868 o niezależności nauki przedmiotów szkolnych od wpływu Kościoła, jest największą przeszkodą religijnego wychowania młodzieży. Po przyjęciu powyższego wniosku, rozpoczęły się obrady nad niedzielnemi szkołami dopełniającemi z przymusem szkolnym. Za przemawiał pos. Bahr, przeciw pos. Grasböck. Sejm przyjął wniosek pos. Weinmeyera, aby odrzucić projekt przymusowych szkół uzupełniających, jako nieodpowiadających potrzebom ludności.

Praga 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu toczyła się dyskusya nad wnioskiem o sprzedaży bankowi krajowemu parcel gruntu, na którym pierwej stało czeskie muzeum. Młodoczesi zwalczali postanowienie, aby bank krajowy odstąpił z tych parcel przestrzeń 10 metrów na dojazdową ulicę do kasyna niemieckiego. Reprezentant banku krajowego, hr. Max Zedwitz, wykazuje, że bank oddaje parcelę, która zresztą wogóle, według ordynacyi budowlanej, nie mogłaby być sprzedaną, a otrzymuje za nią nadto dobrą zapłatę. Nie może zatem być mowy o uszczuplaniu interesów kraju. W odpowiedzi oświadczyli posłowie młodoczescy, że nie mogą za tem głosować, gdyż odstąpienie parceli ma na celu korzyść niemieckiej instytucyi, a Niemcy w okręgach, w których panuje język niemiecki, zachowują się również nieprzyjaźnie wobec Czechów. Dr Edward Gregr przypomniał, że Niemcy przed niewielu jeszcze dniami nie chcieli popierać Młodoczechów, występujących za zniesieniem stanu wyjątkowego. Po długiej, burzliwej dyskusyi, przeprowadzili Młodoczesi wniosek, aby odbyło się imienne głosowanie. Za wnioskiem Młodoczechów głosowało 66, za wnioskiem komisyi 95 posłów. Rezultat głosowania przyjęli Młodoczesi z wielkiem wzburzeniem.

Celowiec 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, w ciągu obrad nad petycyami, toczyła się dyskusya o udzieleniu poparcia ekonomicznemu związkowi *Südmark*. Petycyę popierał pos. Steinwender. Sejm odrzucił podanie, po przemowie referenta Poscha, który podniósł, że jednostronne interesa narodowe nie mogą być wspierane z funduszów krajowych. Poseł Prettner wniósł, aby Wydział krajowy zwrócił baczną uwagę na rozwój i utrzymanie krajowych przedsiębiorstw, szczególniej zaś, aby poczynił bezzwłocznie odpowiednie kroki w celu pozostawienia dyrekcyi ruchu w Villach.

Berlin 25 stycznia. W parlamencie toczyła się wczoraj dyskusya nad nowelą do taryfy cłowej. Dep. Kanitz wykazuje, iż traktaty handlowe oddziałały szkodliwie na przemysł. Obecne podwyższenie cła od bawełny ze strony Rosyi pogarsza jeszcze położenie. Sekretarz stanu Marschall odpiera krytykę traktatów handlowych i podnosi, iż niektóre gałęzie przemysłu, a szczególnie przemysł żelazny, wskutek traktatu handlowego znacznie się rozwinęły. Hr. Kanitz mniema, iż bez traktatów handlowych byłoby położenie ekonomiczne lepszem. Wbrew temu zaznacza mowca, iż depresya jest ogólnym objawem w Europie. Położenie rolnictwa w niektórych krajach, z którymi Niemcy zawarli traktaty, mianowicie w Rumunii, jest jeszcze o wiele gorsze, aniżeli w Niemczech. Z drugiej strony wzrasta we Francyi liczba przeciwników francuskiego systemu ceł ochronnych. — Ekonomiczna depresya pozostaje w związku z innemi mocarstwami, a nietylko z polityką traktatów handlowych. — W dalszej dyskusyi przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem nowelę przekazano komisyi, złożonej z 21 członków.

Paryż 25 stycznia. Faure skończył wczoraj o godzinie 5 konferencye z powołanemi do siebie osobistościami. Dzisiaj otrzyma jedna z tych osobistości misyę utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 25 stycznia. Dzienniki oświadczają, iż prawdopodobnie Loubet otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 25 stycznia. Faure powołał do siebie Ribota, aby mu powierzyć misyę utworzenia gabinetu.

Paryż 25 stycznia. Ribot oświadczył prezydentowi, że musi naradzić się z przyjaciołmi, zanim udzieli odpowiedzi, czy podejmie się utworzenia gabinetu.

Paryż 25 stycznia. Ajencya Havasa jest upoważnioną do wyjaśnienia, że rozmowa z prezydentem rzeczypospolitej, ogłoszona przez jeden z dzienników wiedeńskich, nie miała miejsca.

Bruksela 25 stycznia. Pogłoski o abdykacyi króla są tu uważane za niesmaczny żart. Rozszerzyło je jedno z pism antwerpskich. Wiele dzienników energicznie protestuje przeciw temu sposobowi zmuszania izby do odkupienia państwa Kongo.

Petersburg 25 stycznia. Bezzasadną jest rozchodząca się z Paryża pogłoska o mającej rzekomo nastąpić konwersyi rosyjskiej 4% pożyczki.

Bern 25 stycznia. Zmarł tu radca rządowy Eggli, były członek Rady narodowej i od lat wielu reprezentant Berna w Radzie stanów.

Belgrad 25 stycznia. Ankieta, która się odbyła pod przewodnictwem ministra handlu Lozanicza, poleciła założenie domów składowych i otworzenie targu na bydło w Belgradzie.

Zofia 25 stycznia. Wiadomość, podaną przez *Nowoje Wremia*, jakoby rząd bułgarski powierzył pułkownikowi Kesiakowowi misyę przygotowania w Petersburgu przyjęcia dla deputacyi bułgarskiej, uważają w kołach dobrze poinformowanych za zupełnie bezpodstawną.

Zofia 25 stycznia. Ajencya bułgarska zaprzecza, jakoby wśród krajowej ludności dały się dostrzedz objawy niezadowolenia z powodu opłat akcyzowych. Tylko kilku zagranicznych poddanych czyniło pewne trudności z powodu pogłoski o interwencyi obcych mocarstw. Panuje nadzieja, że rządowi uda się załatwić nieporozumienie z Austro-Węgrami.

Ateny 25 stycznia. Wczoraj ukonstytuował się gabinet. Delyannis objął prezydyum, sprawy zagraniczne, a tymczasowo także sprawy wewnętrzne.

Ateny 25 stycznia. Prace Izby zostały zawieszone na 14 dni, aby rządowi pozostawić czas do zorganizowania służby przed rozwiązaniem izby.

Bukareszt 25 stycznia. Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj dekrety królewskie, mianujące następcę tronu podpułkownikiem czerwonych huzarów i równocześnie honorowym komendantem 1-go batalionu strzelców, w którym służył przez 4 lata, jako kapitan i komendant. Następca tronu pożegnał się wczoraj ze swym batalionem, którego oficerowie i żołnierze w gorących słowach wyrazili mu swą życzliwość i uległość.

Londyn 25 stycznia. Statek rządowy, wiozący proch armatni i kule został przy ujściu Tamizy wysadzony w powietrze. Z załogi nie odszukano dotąd nikogo.

Nowy Jork 25 stycznia. Robotnicy w fabrykach drutu zaniechali pracy wskutek namowy przywódców strejku. Ponieważ towarzystwa tramwajowe odrzuciły propozycyę przedłożenia kwestyj spornych sądowi rozjemczemu, przeto sympatye ludu zwróciły się w zupełności ku strejkującym. Wielu robotników nadesłało pieniądze ze składek. W jednym z teatrów odbędzie się przedstawienie na dochód strejkujących.

Parowiec „Chicora" zatonął podczas burzy na jeziorze Michigan. 29 osób utonęło.

Nowy Jork 25 stycznia. Strejk przybiera coraz ostrzejszy charakter. Tramwaje przejeżdżają prawie puste, pod osłoną policyi. Strejkujący zagrażają bezpieczeństwu podróżnych, przecinają druty i obrzucają kamieniami milicyę i urzędników.

Waszyngton 25 stycznia. Sekretarz stanu, Gresham, przedłożył kongresowi żądanie udzielenia kwoty 6.000 dolarów w celu wypełnienia zobowiązań Stanów Zjednoczonych wobec Samoi.

Waszyngton 25 stycznia. Amerykański admirał Carpenter doniósł telegraficznie, że wysadził na ląd w Czi-fu żołnierzy marynarki dla ochrony konsulatu amerykańskiego. Komendanci okrętów francuskich i niemieckich uczynili to samo. Także angielskie wojsko wylądowało.

Yokohama 25 stycznia. Japoński okręt transportowy „Satsumamaru" powrócił onegdaj do Ujiny i przywiózł wiadomość, że flota japońska opuściła zatokę Talienwan 19 stycznia, a przybyła do Young Czeng 20 stycznia. Japoński krążownik „Yayeyama" i inne statki wysadziły na ląd żołnierzy przy słabym oporze ze strony Chińczyków, których rozprószył ogień armatni z okrętów. Wojska lądujące nie poniosły żadnej straty. Zabrano 4 armaty, zostawione przez Chińczyków.

Od Administracyi „Czasu."

Dla głodnych dzieci złożyła p. ministrowa Julianowa Dunajewska 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 stycznia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	190 65
srebrna „	100 65
4% złota	125 85
4% koronowa	101 30
Akcye ban. austr.-w.	1061
„ kredytowe	413 75
Londyn	124 25
Napoleony	9 86½
Dukaty	5 81
Marki	60 82½
4% Renta węg. kor.	99 25
4% „ „ złota	124 55
Losy prem. węg.	158 50
Losy tureckie	75 20

	złr. ct.
Anglobank	185 25
Union	314 50
Bankverein	157 —
Akcye Länderbank.	284 25
„ kol. Kar. Lud.	218 25
„ „ lwowsko-czerniow.	298 —
„ „ połudn.	105 —
Elbethal	274 25
Nordbahn	3490
Staatsbahn	397 12
Alpin	92 —
Akcye tytoniowe	232 —
Ruble	133 25

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 25 stycznia.

Banknoty austr.	164 30
Krótki Wiedeń	164 20
Banknoty ros.	219 30
5% Listy zast. pols.	— —
4% Listy likw. pols.	— —
Renta włoska	87 —
Akc. austr. kred.	251 37
Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 25 stycznia.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	183 —	184 50
Marki niemieckie za 100	60 60	61 20
20-frankówka	9 80	9 90
Dukaty cesarskie	5 80	5 90
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 40	98 40
4% „ „ „ „ 41 let.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 40	98 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 20
4% „ „ kraj. koron.	96 75	97 50
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	100 —

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	97 50	98 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	96 50	97 50
4% pożyczki kraj. koronowej	97 40	98 40
4½% pożyczki kraj. galic.	101 —	— —
6% „ „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 —	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	450 —	460 —
kolei Karola Ludwika	216 —	218 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	298 —	301 —
Losy		
miasta Krakowa	26 —	28 —
„ Stanisławowa	45 —	48 —
czerwonego krzyża austryackie	17 50	18 30
„ „ węgierskie	11 70	12 50
„ „ włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 70	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 24 stycznia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	448 —	460 —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 —	97 70
4½% „ „ „ „ „	98 30	99 —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 30	98 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	97 50	98 20
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 —	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 24 stycznia.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 25
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	98 20
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 24 stycznia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	100 80	101 —
4²/₁₀% srebrna	100 75	100 95
4% złota austryacka	126 —	126 20
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	124 15	124 35
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	98 25	99 25
4½% pożyczki krajowej galic.	101 50	102 —
4% „ „ „	97 25	— —
4% propinacyjne galicyjskie	97 50	98 50
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	116 60	117 40
4% „ „ „ „ 1889	117 75	118 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	111 —
5% „ „ „ „	101 40	102 40
4½% „ „ „ „	100 —	100 35
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4½% „ „ „ „ „	98 50	— —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	— —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 20	101 —
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	129 —	129 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 15	101 15
4% „ Koszyce-Bogumin	98 90	99 90
4% „ Lwów-Czern. opodat.	92 40	93 —
4% „ „ nieopod.	98 40	99 40
3% „ południowej	169 80	170 30
4% „ węgiersko-galicyjskiej	98 —	98 50
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	183 —	184 —
wiedeńsk. banku związk. 100 „	157 —	157 60
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	558 —	560 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	504 —	504 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	418 —	452 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	283 60	284 40
austro-węgiersk. banku 600 „	1058	1062
Unionbanku 200 „	315 75	316 75
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3460	3480
„ Koszyce Bogumin 200 „	197 25	198 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	298 —	298 50
„ państwowej 200 „	— —	— —
„ południowej 200 „	104 75	105 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	207 50	208 15
„ węg. półn.-wschod. 200 „	206 50	207 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	94 80	95 40
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	231 —	232 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	150 50	— —
„ „ 1860 „ 500 „	157 —	157 50
„ „ 1860 „ 100 „	163 —	164 —
„ „ 1864 „ 100 „	198 —	199 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	158 25	159 25
„ regul. Cisy	144 —	145 —
austr. regul. Dunaju	131 —	131 60
miasta Wiednia z r. 1874	174 25	175 —
serbskie 100 frankowe	40 20	42 —
tureckie	75 10	75 80
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 70	9 10
kredytowe z r. 1858	198 25	199 50
miasta Krakowa	26 —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 90	18 40
„ węgierskie	12 20	12 50
Rudolfa	23 —	24 —
miasta Stanisławowa	46 —	48 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 84	5 87
20-frankówki	9 86	9 88
Funty szterlingi angielskie	12 40	12 44
Marki niemieckie	60 82	60 90
Ruble papierowe	133 25	133 75

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*